



FUNDACJA
IM. STEFANA
BATOREGO

forumIdei

Ukraińcy – Polacy – historia: czas wrócić do pracy u podstaw

Komentarz

Tomasz Stryjek

Obchody 80. rocznicy „krwawej niedzieli” na Wołyniu 11 lipca 1943 roku mamy w Polsce za sobą. Szczęśliwie obyło się bez dyplomatycznych spięć w relacjach z Ukrainą, podobnych do tych, które miały miejsce przy okazji poprzednich „okrągłych” rocznic co pięć lat od 2003 roku (a także niektórych „nieokrągłych”). W Ukrainie, tak jak i przy poprzednich okazjach, poświęcono tym obchodom niewielkie wzmianki medialne, dotyczące raczej współczesnej polskiej polityki pamięci niż samego wydarzenia. Stroną podtrzymującą nierozwiązaną kwestię na tym polu relacji bilateralnych od 20 lat pozostaje Polska. Zawsze gdy zbliża się kolejna rocznica, ukraińscy politycy, historycy i media na chwilę „wstrzymują oddech”. Jeśli okazuje się, że temperatura w Polsce nie rośnie ponad apogeum, które miało miejsce w 2016 roku – gdy w obu izbach parlamentu przeszły uchwały kwalifikujące zbrodnie UPA jako ludobójstwo

oraz na ekrany wszedł film *Wołyń* Wojciecha Smarzowskiego – nie podejmują tematu. Większość z nich ma nadzieję, że w następnych latach będzie o tym wydarzeniu coraz ciszej, aż w końcu w ogóle przestanie ono wpływać na stosunki między dwoma krajami.

W tym roku w Polsce było rzeczywiście ciszej. Przede wszystkim ze względu na uczucie solidarności opinii publicznej z napadniętą Ukrainą, ale też z uwagi na zmęczenie tematem po intensywnych w latach 2015–2019, acz całkiem chybotliwych, podejmowanych przez władze w Warszawie próbach uzyskania od Kijowa deklaracji potępienia antypolskiej akcji Ukraińskiej Powstańczej Armii. Jednak w Polsce niewiele wskazuje na trwałą tendencję spadkową. W sondażu podanym do wiadomości już po tegorocznych obchodach, wykonanym przez SW Research dla portalu rp.pl, 64,7% respondentów odpowiedziało twierdząco na pytanie: „Czy Pani/Pana zdaniem władze

Ukrainy powinny zgodzić się na nieograniczone ekshumacje ofiar rzezi wołyńskiej?”. Niemniej jednocześnie w badaniu CBOS przeprowadzonym tuż przed obchodami stosunki polsko-ukraińskie jako „bardzo dobre” i „raczej dobre” oceniło rekordowe 64% respondentów („bardzo złe” i „raczej złe” – jedynie 4%), co było wynikiem trzy razy wyższym niż w 2013 roku (21% łącznie) i ponad dwa razy wyższym niż w 2018 roku (29% łącznie).

Jak te dane pogodzić z faktem, że proces polsko-ukraińskiego pojednania historycznego trwa już – jeśli liczyć od pierwszych spotkań między biskupami z obu krajów – od prawie 40 lat i nadal nie jest dokonany? I co robić z pamięcią o najbardziej konfliktogennych momentach wspólnej historii w tym bezprecedensowym historycznie momencie w stosunkach z Ukrainą?

Historii nie można zostawić tylko politykom

Można udzielić różnych odpowiedzi na pytanie, kto i/lub co w Polsce przede wszystkim przyczynił(o) się do tego, że według przywołanego badania CBOS znów aż 64% „wiele słyszało”, zaś 28% „coś słyszało” o zbrodniach na Wołyniu w 1943 roku. Czy byli to: historycy – znawcy tematu, koła Kresowiaków, grupy skrajnej prawicy, instytucje edukacji publicznej, w tym Instytut Pamięci Narodowej, media czy wreszcie władze państwa, które nie zajęły się tematem w latach dziewięćdziesiątych i w ten sposób pozostawiły kategoriom wymienionych aktorów temat do publicznego „zagospodarowania”? W każdym razie pozostaje faktem, że polska opinia publiczna do dokonania procesu pojednania potrzebuje jeszcze specjalnego aktu ze strony głowy państwa ukraińskiego. Jak czytamy dalej we wspomnianym raporcie CBOS, aż 78% respondentów odpowiedziało twierdząco na pytanie: „Czy prezydent Wołodymyr Zełenski powinien przeprosić Polaków za zbrodnię UPA?” i jedynie 13% nie widziało takiej potrzeby. Z tych ponad ¾ aż 50% chciało usłyszeć przeprosiny 11 lipca 2023 roku, zaś reszta zgadzała się, aby odłożyć ten akt na okres po zakończeniu wojny Ukrainy z Rosją.

Ukraina w ostatnich latach podkreśla, że gest taki już wykonał prezydent Petro Poroszenko w lipcu 2016 roku, składając kwiaty przed pomnikiem na Skwerze Wołyńskim w Warszawie. Wydarzenie to nie zostało wtedy szerzej zrelacjonowane przez polskie media. Nie stało się również bodźcem do zakończenia nieporozumienia nie tylko dla tych środowisk w Polsce, których nie przejedna żaden symbol ze strony Ukrainy w tej sprawie, ale także dla większości zainteresowanych. Gestowi temu bowiem nie towarzyszyło podjęcie pracy nad stworzeniem wewnątrz Ukrainy narracji publicznej, która dopuściłaby uznanie UPA za organizację odpowiedzialną za czystkę etniczną dokonaną w 1943 roku.

Pozostawienie tej historii tylko politykom byłoby przejawem rażącej naiwności. Oznaczałoby wiarę w to, że jednym gestem – choćby najbardziej uroczystym – można zmienić pamięć zbiorową, wartości reprezentowane przez poprzednie pokolenia – i to takie, dla których identyfikujemy się z polskością czy ukraińskością – czy przekonania obu narodów o sobie nawzajem. Wszak gestów z obu stron było w procesie polsko-ukraińskiego pojednania historycznego już bardzo wiele, by przywołać tu tylko wspólne deklaracje prezydentów i parlamentów oraz przemówienia tych pierwszych, przyjęte i wygłoszone przy okazji obchodów rocznic akcji „Wisła” i wydarzeń na Wołyniu oraz odsłonięcia pomników upamiętniających ofiary konfliktu z lat 1943–1947 – działo się to w latach 1997, 1998, 2003, 2006, 2007 i 2009. Takie deklaracje zawsze padały, a i te, które nadejdą, także staną się ważnymi znakami, ale jednocześnie nie są i nie będą niczym więcej niż symbolami sankcjonującymi drogę zmian wymagających wiele pracy, czasu i zaufania z obu stron. Nic nie ujmując prezydentom Dudzie i Zełenskiemu, którzy w bieżącym roku spotkali się 9 lipca na obchodach rocznicy w katedrze w Łucku, nie sądzę, aby w perspektywie co najmniej najbliższej dekady ze strony władz Ukrainy padły słowa, których oczekuje polska opinia publiczna. Z obu stron będziemy mieli do czynienia z kolejnymi rocznicami, wyrazami żalu i deklaracjami, iż takie wydarzenia się już nigdy nie powtórzą.

Jednocześnie będziemy wysłuchiwać krytyk i sporów, jak bardzo te deklaracje były niewystarczające, oraz domysłów, z jakich to (wykalkulowanych politycznie) pobudek złożyli je ich autorzy.

Obecnie widzę dwa źródła polsko-ukraińskiego problemu z historią. Po pierwsze, na to, co się wydarzyło na Wołyniu w 1943 roku, w inny sposób powinna spojrzeć nie tylko Ukraina, ale także Polska. Nie kwestionuję szeroko akceptowanych w Polsce ustaleń historyków dotyczących przebiegu działań stron konfliktu w latach 1939–1947 – pokazują one, jak doszło do masowych zbrodni. Jednak chodzi o to, aby poszerzyć perspektywę o to, co w wyjaśnianiu przyczyn zbrodni na Polakach postuluje część historyków ukraińskich. A mianowicie należy spojrzeć na ten kulminacyjny moment konfliktu w czasie II wojny światowej w kontekście historii relacji polsko-ukraińskich wcześniej niż rok 1939 czy nawet 1918.

Po drugie, oba kraje są w nieporównywalnej sytuacji, jeśli idzie o występowanie w nich okoliczności politycznych, które sprzyjałyby podjęciu takich zmian narracji.

W konflikcie o kształt pamięci zbiorowej własnego narodu obie strony wypierają coś ważnego. Ukraina wypiera to, że Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) ideologicznie była reprezentantką fali skrajnie nacjonalistycznych organizacji w Europie w latach trzydziestych XX wieku. To ona powołała UPA, ta zaś wszczęła na Wołyniu antypolską akcję. Faktycznie przeprowadziła czystkę etniczną z zamiarem opanowania terenu i pozostawienia na nim jedynie ludności sprawdzonej jako zwolennicy jej wizji niepodległej Ukrainy oraz metod walki o nią. Natomiast Polska wypiera to, że Korona Polska i polscy ziemianie panowali w Ukrainie przez sześć stuleci, zaś ich władza była oparta na dominacyjnych oraz eksploatacyjnych stosunkach własnościowych i społecznych (osobną kwestią – nie do rozważenia tutaj – jest to, czy władza ta spełniała kryteria kolonialne). Przed „krwawą niedzielą” zarówno ukraińscy, jak i polscy mieszkańcy Wołynia byli już wystarczająco silnie i długo poddani oddziaływaniu rywalizujących politycznych projektów tożsamościowych,

aby nauczyć się postrzegać świat w kategoriach konfliktu między narodami. Mieli też wyrobione przekonania zarówno o tym, kto, kogo, kiedy oraz w jaki sposób zniewolił i nadal zniewala, jak i o tym, komu (raz i na zawsze) wyznaczono rolę podporządkowaną. Ogólnie biorąc, tak było, ale trzeba zastrzec, że z tego nie wynika, że w 1943 roku wszyscy, czy nawet „tylko” większość z nich, zachowali się zgodnie z tymi przekonaniem i chwycili za narzędzia zbrodni.

Dlaczego argumentuję, że historii konfliktu polsko-ukraińskiego nie można zostawić tylko politykom?

Sprawa ma charakter sporu o „pamięciowy kapitał moralny” – pojęcie to do obiegu naukowego wprowadził kilka lat temu socjolog Michał Łuczewski. Chodzi o współcześnie jeden z ważnych zasobów integracji wewnętrznej społeczeństwa narodowego i prowadzenia polityki przez państwo narodowe w stosunkach międzynarodowych. Kapitał ten w przypadku Polski odnośnie do II wojny światowej opiera się na przekonaniach o: dysponowaniu najliczniejszym niepodległościowym podziemiem w Europie, niesplamionym porozumieniami z okupantami, braku ze strony tego podziemia projektu czystek etnicznych i w związku tym mordowania masowo cywilów innej narodowości niż polska (doszło do przeprowadzenia pojedynczych akcji odwetowych, sprowokowanych działaniami podziemi innych narodów). Natomiast w odniesieniu do wcześniejszej historii kapitał moralny Polski w relacjach z Ukrainą, Białorusią i Litwą buduje tradycja tolerancji kulturowej i wyznaniowej Rzeczypospolitej. Jeśli nawet – argumentują jego strażnicy – kolejne państwa polskie w praktyce niekonsekwentnie stosowały się do zasady wielokulturowości, to przynajmniej prawnie na nich były oparte i do ich urzeczywistnienia dążyły.

Natomiast kapitał moralny Ukrainy z okresu II wojny światowej dziś reprezentuje walka UPA z Niemcami (1943–1944), a przede wszystkim z Sowietami (1944–1950). W dalszej kolejności składają się na niego: działalność ukraińskiej emigracji niepodległościowej i udział Ukraińców w walce z państwami Osi w armiach państw

koalicji antyhitlerowskiej, przede wszystkim sowieckiej. W ujęciu strażników kapitału moralnego Ukrainy to UPA była najbardziej zasłużoną antytotalitarną – tj. jednocześnie antysowiecką i antyniemiecką – siłą powstańczą w Europie Środkowo-Wschodniej. Nawet jeśli ustępowała liczebnie Armii Krajowej, to walczyła z większą determinacją oraz dłużej.

W efekcie dochodzi do konfliktu o kapitał moralny Ukrainy. Jest to przede wszystkim konflikt z Polską, która bezdyskusyjnie przyznaje pierwsze miejsce w regionie Armii Krajowej. Na dalekim planie chodzi także o konflikt z krajami bałtyckimi, które podkreślają walkę swoich partyzantów z ZSRR – dotyczy to zwłaszcza partyzantów litewskich. Naturalnie na pamięciowy kapitał moralny Ukrainy składa się jeszcze długa tradycja walk o niezależność i równość społeczną, datująca się od powstań kozackich po rewolucję w latach 1917–1921 i opór wobec rządów II Rzeczypospolitej w latach 1919–1939. Właśnie tej tradycji nie dostrzegają w Polsce ci, którzy wyjaśniają konflikt polsko-ukraiński z okresu 1943–1947 jedynie w perspektywie wydarzeń zapoczątkowanych wybuchem II wojny światowej. A wynika z niej wielokrotnie od początku XVII do połowy XX wieku odrzucanie rządów polskich przez przodków współczesnych Ukraińców. Na niej oparte jest postrzeganie w Ukrainie I oraz II Rzeczypospolitej jako państw narodowo i społecznie obcych, stosujących środki panowania właściwe kolonializmowi, choć trzeba przyznać, że w odniesieniu do nich sam ten termin nie jest używany.

Jednocześnie z dwu sąsiadów, którzy spierają się o tytuł pierwszeństwa w regionie, obecnie jedynie Ukraina używa czynnie swego kapitału moralnego – do wojny z Rosją. Wystarczy przejść się po Polu Marsowym na lwowskim Łyczakowie, tworzonej właśnie nekropolii żołnierzy poległych w wojnie, aby zobaczyć, iż niemal na wszystkich grobach są zatknięte dwie flagi: niebiesko-żółta, państwowa, i czerwono-czarna,

symbolizująca UPA. Powstał swego rodzaju rytuał, który śmierć współczesnych żołnierzy wpisuje w tradycję walki z lat trzydziestych i czterdziestych poprzedniego stulecia. Wszystko wskazuje na to, że jest to tradycja, która efektywnie pracuje. I trzeba sobie w Polsce zdać sprawę, że dla strony ukraińskiej spowodowanie uszczerbku tego kapitału moralnego jest w obecnej sytuacji nie do zaakceptowania. Podtrzymywanie go przez czynniki oficjalne jest częścią czy nawet – jak być może niektórzy z nich to postrzegają – warunkiem zwycięstwa.

Natomiast Polsce jej pamięciowy kapitał moralny nie jest obecnie tak paląco potrzebny. Pozostaje ona bezpiecznym państwem za „NATO-wskim murem”. Dlaczego zatem temat pierwszeństwa moralnego Rzeczypospolitej i Armii Krajowej w Europie Środkowo-Wschodniej tak mocno rezonuje w społeczeństwie polskim? Otóż użycie kapitału moralnego przez Polskę nie ma kontekstu antyukraińskiego, a jedynie drugorzędnie kontekst antyrosyjski. Dla niej, a najbardziej dla rządzących nią obecnie, najważniejszy jest kontekst antyglobalizacyjny. Strażnicy kapitału bronią tożsamości narodowej i unikalności rozwoju historycznego Rzeczypospolitej, nie chcą bowiem, aby ta pierwsza „roztopiła się” w obliczu wpływów zewnętrznych: europeizacji, współczesnej zachodniej polityki wielokulturowości i nadchodzących przemian obyczajowych. W relacjach polsko-ukraińskich dochodzi zatem do starcia, podczas którego każda ze stron ma (przynajmniej na razie) innego głównego przeciwnika. Rozgrywa się ono znacznie głębiej niż na poziomie manipulacji czy innych metod uprawiania bieżącej polityki, czyli tego, co można „ugrać” w okresie przed wyborami. Jak nas przekonują strażnicy pamięciowych kapitałów moralnych, stawką w tym starciu – szczególnie w tak trudnym okresie, w jakim od 2014 roku znajduje się nasz region – są wizerunki międzynarodowe naszych państw oraz przekonania naszych narodów o tym, co sobą reprezentują; innymi słowy – utrzymanie szacunku do samych siebie.

Historii nie można zostawić tylko historykom

Jednak dlaczego argumentuję również za tym, aby kwestii konfliktu polsko-ukraińskiego nie zostawić tylko historykom?

Otóż dlatego że w kategoriach pamięciowego kapitału moralnego swojego kraju rozumuje nie tylko ogół polityków, ale także duża grupa polskich i ukraińskich historyków. Co więcej, wielu z nich jest budowniczymi tego kapitału, ponieważ doskonale czują się w formule historiografii narodowej, która powstała w Europie w późnym XIX i początkach XX wieku. Poczucie bycia reprezentantami Polski lub Ukrainy leży u podstaw obstawiania przez nich przy interpretacji spornych wydarzeń z własnej strony. Wielu z nich też niewystarczająco zauważa, iż na związku historiografii z polityką pamięci państwa nieporównanie gorzej wychodzi ta pierwsza. Dość przywołać tu działalność komisji powoływanych przez polski Instytut Pamięci Narodowej oraz ukraiński Instytut Pamięci Narodowej. Wobec braku porozumienia ostatecznie ich praca była zawieszana. A przecież doświadczenie obu tych instytucji jest takie, że wprawdzie zostały powołane jako niezależne instytucje wymiaru sprawiedliwości okresu przejściowego, jednak szybko stały się narzędziami polityki tożsamościowej rządzących oraz właśnie strażnikami pamięciowego kapitału moralnego.

Co w tej sprawie może zrobić społeczeństwo obywatelskie?

Czy z tej sytuacji jest jakieś wyjście? Wydaje się, że obecnie społeczeństwo obywatelskie jest tym aktorem, który może przejąć inicjatywę. Może sięgnąć po pomysł z doświadczeń polsko-niemieckich, a mianowicie opracowanie wspólnego podręcznika szkolnego, obejmującego cały czteroletni kurs nauki historii w szkole podstawowej lub średniej (naturalnie należy pamiętać o tym, że w ukraińskim systemie nauki są nie dwa, lecz jeden kurs historii). Ideę tę w poprzedniej dekadzie zrealizowali historycy i dydaktycy polscy oraz niemieccy, umieszczając dzieje obu krajów w kontekście ogólnoeuropejskim. Taki podręcznik rea-

lizuje programy nauczania obowiązujące w obu państwach, rozszerzając je o elementy wiedzy o historii drugiego kraju (i związane z nimi punkty widzenia). Chodzi o całą ich przeszłość, a nie jedynie te jej fragmenty, w których zachodziły relacje między dwoma krajami. Innymi słowy, wykład w takim podręczniku nie tylko obejmuje wiadomości o Ukraińcach i Ukrainie w związku np. z wydarzeniami na Wołyniu w czasie II wojny światowej, ale też – naturalnie w ogólnym zarysie – porównawczo przedstawia procesy i zjawiska równocześnie zachodzące w drugim kraju. Jednocześnie odpowiada on na pytanie, czy te procesy i zjawiska miały charakter reprezentatywny, czy przeciwnie – unikalny dla historii całej Europy.

Oczywiście, aby taki podręcznik był przez nauczycieli w obu krajach wybierany, szczególnie trudne momenty ze wspólnej historii powinny zostać napisane przez historyków zarówno polskich, jak i ukraińskich. Obecnie realizacja tego pomysłu wymagałaby inicjatywy obywatelskiej. Inaczej niż w przypadku podręcznika polsko-niemieckiego, który był inicjatywą objętą patronatem rządowym z 2007 roku, nie wydaje się, aby obecne władze Polski były zainteresowane rozpoczęciem pracy nad takim projektem w relacjach z Ukrainą. Wszak oznaczałoby to otwarcie dyskusji nad miejscem historii Kresów Wschodnich i współczesnej pamięci o nich w kanonie promowanym przez Ministerstwo Edukacji i Nauki.

Obecnie projekt taki mógłby być zrealizowany jedynie ze środków społecznych. Aby go opracować, trzeba byłoby go powierzyć w pierwszym rządzie nie znawcom przebiegu konfliktu w latach 1939–1947, lecz dydaktykom. Ludzie, którzy mają doświadczenie w uczeniu historii, powinni – z pomocą profesjonalnych badaczy poszczególnych zagadnień – napisać całościową narrację, opatrzyć ją narzędziami dydaktycznymi i skierować do zatwierdzenia przez władze jako jeden z podręczników do wyboru przez nauczycieli. Jeśli nauczyciele wybierają podręcznik polsko-niemiecki, to dlaczego nie mieliby wybierać polsko-ukraińskiego?

Projekt ten ma też drugą wielką zaletę. Stanowi rozwiązanie dla dzieci i młodych ludzi z Ukrainy, których w ostatnim półtoraroczcu pojawiło się w polskich szkołach znacznie więcej. Będą mogli sięgać po niego nauczyciele historii w klasach,

gdzie uczą się takie dzieci i młodzież, zapewniając im w ten sposób kontakt z rodzimą historią i kulturą. Ich polscy koledzy i koleżanki jedynie na tym skorzystają.

Tomasz Stryjek – dr hab. nauk o polityce, historyk, kierownik Zakładu Badań nad Historią i Pamięcią Europy Wschodniej w Instytucie Studiów Politycznych PAN, wykładowca Collegium Civitas. Zajmuje się ideologiami narodowymi, politykami pamięci oraz kulturami historycznymi państw Europy Środkowej i Wschodniej. W ostatnich latach opublikował monografię *Współczesna Serbia i Chorwacja wobec własnej historii* (Warszawa 2020) oraz jako redaktor przygotował prace zbiorowe: *Kultury historyczne Polski i Ukrainy. O źródłach nieporozumienia między sąsiadami* (z Volodymyrem Sklokinem, Warszawa 2021) i *Politics of memory in Poland and Ukraine. From Reconciliation to de-Conciliation* (z Joanną Konieczną-Sałamatin, Routledge 2021).

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48-22) 536 02 00
faks (48-22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Teksty udostępniane na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa na tych samych warunkach 3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



Redakcja: Izabella Sariusz-Skąpska
Korekta: Joanna Liczner
Warszawa 2023
ISBN 978-83-67750-27-1